

Cebułowa Połana



Sobotnim popołudniem wysiadamy z busa na ługowej Polanie. Niecałe 24h temu byliśmy w Warszawie, a teraz już stoimy pod samym Pikiem Lenina. Podróż była wesoła (towarzystwo!) choć przebiegała w mało komfortowych warunkach. Gorąc, kurz i hałas z głośników. Okazuje się, że w Kirgistanie, podobnie jak w Gruzji, kierowcy busów mają tę samą, jedną płytę z przebojami – „A-a-aj lowiu lajk aj low song bejbi, pi-pi-pi-pi...”. No i oczywiście obowiązkowo popękana przednia szyba. Ciekawe jak to jest w innych azjatyckich krajach? Do tego nieustanny zapach benzyny. Kto by przypuszczał, że nie znają tu kanistrów? Chcąc zaopatrzyć się w paliwo do kuchenek udaliśmy się na stację benzynową. Paliwo lano nam do plastikowych butelek po oleju i napojach. W zależności od tego co leżało w koszu na śmieci na stacji. A nakrętki w butelkach po słonecznikowym nie trzymają za dobrze. Podróż na szczęście wytrzymały, ale w późniejszych dniach prawie 5 litrów posz-ło! – w lodowiec.

Na polanę dojeżdżamy w nieco niewyraźnym stanie. Popijając ciepły płyn z wymieszanych butelek nie potrafimy już odróżnić w smaku, czy jest to woda czy benzyna.



fot. T.Brodziak



fot. J.Jóźwicki

Przed jurta czeka Pani Ainura., właścicielka agencji turystycznej Fortune Tour. Jej Base Camp (obóz bazowy) jest na polanie najdalej wysuniętą w kierunku gór bazą. Ainura to miła i uczciwa kobieta, która większość tu ogarnia z pomocą babć i kilku córek. Ogólnie jest to rodzinny interes i wg mnie jest to ich przewaga nad komercyjnymi mołochami.

Po wypakowaniu z busa decydujemy się zjeść serwowany tu lokalny obiad z deserem. Mięsna, tłusta zupa, ryż, cukierki, arbuz, zielona herbata. Po napełnieniu brzuchów kładziemy się

na podłodze w jurcie spać. Oczywiście nie zapominamy o zażyciu lekarstwa na żołądek. Setunia wódki po posiłku to tani i skuteczny środek na azjatycką florę bakteryjną.



Setka zrobiła swoje i na drugi dzień czujemy się bardzo dobrze. Postanawiamy ruszyć za ciosem i wynieść część sprzętu do C1 (obóz 1.) na wysokość 4400 m. O 11-tej wychodzimy w składzie: Tomek, Aga i Dzik. Dziś Paweł zostaje w

rozstawionym obok jurt namiocie. Ma problem z jajkami. Poprzedniego dnia włożył je do termosu i nie może wyjąć. Gdy nas nie było to nawet nagrał o tym film.

A nasza trójka pnie się z ciężkimi plecakami na Przełęcz Podróżników. A na przełęczy myślimy – „jak dobrze nam idzie! To już 4140 m!”. I zaraz potem miny rzedną. Bo schodzimy stromo w dół, potem trawers, w dół, trawers, w górę, przez strumień, góra, dół, na śnieg, dość! Aga kładzie niesiony bagaż i wraca. Wyniosła kilkanaście kg na lodowiec na wysokość ponad 4300 m. W dodatku robiła to w polarze, kapelusiku i sandałach. Potem ją za ten ubiór nieco opieprzę, ale ogólnie – szacun. Zabieramy z Tomkiem co zostało i przechodzimy ostatni odcinek. Zaczyna sypać mokry śnieg.





Do C1 wchodzimy późno. Wita nas Kolia – prawa ręka Ainury na tych wysokościach. Często nas herbatą. Całe szczęście, bo potrzebowaliśmy tego. Zostawiamy ciężary i pędzimy z powrotem. Pojawia się mgła a śnieg zamienia się w deszcz. Wkrótce przemoczeni i zmarznięci znów pokonujemy zejścia, podejścia i trawersy. W drodze na Przełęcz Podróżników już czuję, że się w trasie nie rozgrzeję. Nie pomaga szybkie tempo. Narzekam na szlak i warunki. Mogę psioczyć za dwóch, bo Tomek nigdy nie narzeka. Mam wrażenie, że na mojego partnera mogłaby spaść lawina kamieni i by nie marudził. Co najwyżej – leżąc przysypany rzuciłby – „Ja pitole...”.

Ale oto drapiemy się na Przełęcz. Teraz tylko po błocie i kamieniach w dół. Wypadamy na polanę i depcząc cebulę maszerujemy do majaczących w oddali jurt. Jeszcze 15 minut? Nie, zejdzie dłużej. 20? 30? Ależ się ta trasa dłuży! Dodatkowo od paru godzin martwię się, czy Aga w sandałach dotarła bezpiecznie... Tak! W zapadającym mroku widzimy czekające przed jurtą postacie. Czekają też na nas obiad!

Ściągamy mokre ciuchy, jemy, setunia i do śpiworów. Paweł ma niewyraźną minę. Okazało się, że udało się mu wyjąć jajka z termosu. I nawet były całe. I wtedy wpadła do namiotu

przemoczona Aga. Jej obuta w sandał stopa nadepnęła prosto na jajka.



tekst: **Dziku**